

Empowerment Senior

Fundusze Europejskie

Zeszyt Nr 1 [30] marzec 2025 | Egzemplarz bezpłatny |

ISSN: 2544-0691



Fundusze Europejskie
dla Opolskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



 **OPOLSKIE**

Projekt pn. „Nie-Sami-Dzielni – rozwój usług społecznych oraz wspierających osoby niesamodzielne – III edycja”
Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus
w ramach Funduszy Europejskich dla Opolskiego 2021-2027
Priorytet 07 – Fundusze Europejskie wspierające usługi społeczne i zdrowotne w opolskim,
Działanie 07.01 – Usługi zdrowotne i społeczne oraz opieka długoterminowa.

Spis treści

Biografie – osobiste doświadczanie meandrow starzenia się i starości

Elżbieta Wijas-Grocholska, Etnograf
z powołania - Euzebiusz Gil 4

„Opolskie 65 plus” – instrumenty wsparcia społecznego osób starszych, w tym niesamodzielnych

Katarzyna Weklicz, Srebrna miłość
– czyli seniorzy w Kędzierzynie-Koźlu
świętują Walentynki 9

Świat podróży opolskich seniorów

Krystyna Brykalska, Alaska:
rejs do Kanady (część I) 12

Gerontopedagogika – edukacyjne wymiary działania na rzecz osób starszych

Małgorzata Konarska, Twoje dane
osobowe są towarem 16

Kulturalia – promocja działalności artystycznej seniorów Śląska Opolskiego

Fascynacje malarskie opolskich
seniorów, Franciszek Tworuzska –
o sobie i swoich artystycznych
doświadczeniach 20
Kącik poetycki 24
Biblioteczka seniora 26

Wydawca:

Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej
w Opolu
45-315 Opole, ul. Głogowska 25c
tel. 077/ 44 15 250, www.rops-opole.pl

ISSN: 2544 - 0691

Wydanie I Nakład 500 egz.

Redakcja:

Piotr Sikora – redaktor naczelny
– Katedra Pedagogiki Społecznej
Uniwersytetu Opolskiego

Kolegium redakcyjne:

Agnieszka Bąkowska – Fundacja Rozwoju
Społecznego „Spinacz”

Grażyna Butmankiewicz – Centrum
„Senior w Opolu”

Iwona Dąbrowska-Jabłońska – Katedra
Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu
Opolskiego

Agnieszka Gabruk–Regionalny Ośrodek
Polityki Społecznej w Opolu

Tomasz Ostrowski – Miejska Biblioteka
Publiczna w Opolu

Anna Weissbrot-Koziarska – Katedra Pedagogi-
ki Społecznej Uniwersytetu Opolskiego

Katarzyna Weklicz – Miejski Ośrodek
Pomocy Społecznej w Kędzierzynie-Koźlu

Elżbieta Wijas-Grocholska – Centrum
„Senior w Opolu”

Empowerment Senior – współfinansowany
ze środków Unii Europejskiej w ramach
Europejskiego Funduszu Społecznego Plus

Kwartalnik wydawany w ramach zadania nr
49, projektu „Nie-Sami-Dzielni – rozwój usług
społecznych oraz wspierających osoby niesamodzielne– III edycja” realizowanego ze środków Funduszy Europejskich dla Opolskiego
2021-2027.



Drodzy Czytelnicy,

z radością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego kwartalnika, stworzonego z myślą o tych, którzy z życiowych doświadczeń czerpią mądrość, siłę i inspirację. Wierzymy, że wiek to nie metryka, lecz stan ducha, a każdy kolejny dzień to nowa okazja do odkrywania pasji, rozwijania zainteresowań i czerpania radości z życia. Każdy numer to dla nas okazja, aby dostarczyć Wam inspiracji, wiedzy i pozytywnej energii.

Mamy nadzieję, że wraz z wydaniem tego kwartalnika poczujecie Państwo moc wiosny, podczas której zarówno przyroda, jak i my, odradzamy się na nowo.

W tym wydaniu znajdziecie szereg artykułów, które – mamy nadzieję – umilą Państwu czas, dostarczą cennych informacji i zainspirują do aktywności. Poruszymy tematy związane ze zdrowiem, kulturą, podróżami, a także podzielimy się historiami niezwykłych ludzi, którzy udowadniają, że wiek to tylko liczba. Niezmiernie cieszy nas ogromne zainteresowanie kwartalnikiem, jakie obserwujemy od wydania pierwszego numeru, jest to dla nas wszystkich sygnał, że takie pismo, tworzone przez seniorów dla seniorów, jest po prostu potrzebne. Życzymy Państwu miłej lektury i wielu pozytywnych wrażeń!

Szymon Ogłaza,
Marszałek Województwa Opolskiego



Elżbieta Wijas-Grocholska

Etnograf z powołania – Euzebiusz Gil

Podobno nie ma przypadkowych spotkań w życiu, a każdy człowiek, którego poznajemy jest albo lekcją albo prezentem. W przypadku mojej pracy zawodowej prezentem dla mnie był Euzebiusz Gil, którego poznałam w 1979 r. przychodząc po studiach do pracy do Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu. Był tam wówczas kierownikiem Działu Architektury Ludowej, a ja zostałam przyjęta jako jego pracownica na staż. Wprawdzie pracowałam tam tylko pół roku, ale jestem mu wdzięczna za praktyczne wdrożenie mnie do pracy badawczej w terenie i umiowanie zawodu etnografa w ciągu tego krótkiego okresu, a ta krótka współpraca przekształciła się w naszą przyjaźń trwającą

do końca jego życia. Uczestniczyłam prywatnie w jego działaniach w skansenie w Kudowie-Pstrążnej, który to skansen wybudował osobiście od podstaw. Są ludzie, którzy mało robią, ale potrafią dużo o tym mówić, zbierać za życia laury i medale. Inni są zajęci pracą, która jest dla nich pasją, bywają często w nagrodach pomijani i do tej grupy należał właśnie etnograf dr Euzebiusz Gil, dlatego chcę przypomnieć jego barwną postać. Etnografia jako dziedzina naukowa pojawiła się pod koniec XIX w. i w Polsce zajmowała się kulturą ludową. Do 1992 r. była dziedziną uniwersytecką, kształciła niewielką ilość studentów, początkowo dziesięć osób na

roku. Kształcono studentów na badaczy terenowych wszystkich przejawów życia na wsi. Pracujących etnografów dzielono na tzw. „gabinetowców” i terenowców. Kiedy na uroczystościach związanych z 35-leciem powstania Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu (dalej MWO) spytałam dyrektora Józefa Kowalewskiego, którego z etnografów na przestrzeni swojej drogi zawodowej najbardziej cenił, odpowiedział, że Euzebiusza Gila, ponieważ był on etnografem badaczem, terenowcem i praktykiem; takim, co nie tylko badał, tworzył dokumentację i pisał artykuły, ale też wchodził na budowany obiekt i razem z robotnikami robił więźbę dachową, przybijał gonty itp. Takich etnografów było w Polsce niewielu, dlatego postać dr. Euzebiusza Gila zasługuje na przybliżenie i szersze omówienie jego zasług dla muzealnictwa skansenowskiego na Śląsku. Urodził się 13 sierpnia 1936 r. w Wieruszowie, na granicy Śląska z Wielkopolską w rodzinie młynarza. Młynarzem byli ojciec E. Gila oraz jego stryjek, którzy zawód młynarza dziedziczyli w linii męskiej od wielu pokoleń. Ich poprzednicy nie tylko zajmowali się przemiałem zboża, ale również budowali niewielkie młyny wodne o jednym złożeniu kamieni. Matka pochodziła z rodziny chłopskiej, parającej się uprawą ziemi, ale nie była taką zwykłą, prostą kobietą. Jej rodzice pracowali przez długie lata w Niemczech jako robotnicy rolni, gdzie matka Euzebiusza się urodziła, chodziła do szkoły podstawowej, a nawet muzycznej. Gdy dziadkowie wrócili do Polski, kupili w Praszce dom i 1,5 ha ziemi, a Euzebiusz, nazywany Zebkiem, od naj-

młodszych lat towarzyszył ojcu w pracy, zapoznając się z przemiałem zbóż, różnymi narzędziami używanymi w młynie oraz mamie przy pracach polowych. Takie przeżyte dzieciństwo zaprocentowało potem zamiłowaniem do zawodu etnografa.

Po skończeniu szkoły średniej w Oleśnie Śląskim zdał na studia, na kierunek etnografia na Uniwersytecie Wrocławskim. W trakcie studiów „wciągnął go teatr” i tak przeżył przygodę życia, pracując dwa lata we wrocławskim „Teatrze Rozmaitości”, co też zaowocowało po latach, zwłaszcza przy organizowaniu imprez w skansenie w Kudowie-Pstrążnej, gdzie był głównym aktorem tworzonych przez siebie imprez pt. „Cepowisko” czy „Pieczenie ziemniaka”. Umiejętności teatralne Euzebiusza Gila niewątpliwie przydały mu się w pracy z mediami, szczególnie w audycjach radiowych. Tematem jego pracy magisterskiej było drewniane budownictwo sakralne w powiecie oleskim. Zinventaryzował wówczas i dokonał opisu 21 drewnianych kościołów, które były i do tej pory są cennym materiałem badawczym i dokumentacyjnym. Po skończeniu studiów pracował w Opolu w księgarni „Dom Książki”. W 1966 r. podjął pracę w nowo tworzonemu (od 1961 r.) skansenie opolskim – był pierwszym etnografem zatrudnionym jako pracownik merytoryczny. Już od 1962 roku wykonywano tu dokumentację techniczną wybranych do skansenu obiektów. Wykonywali ją dwaj pracownicy, architekci z Politechniki Wrocławskiej, którzy do prac pomiarowych wykorzystywali manualne zdolności Euzebiusza Gila, zatrudniając go przy inwenta-

ryzacji i pozwalając mu wykonywać łatwiejsze rysunki. Dzięki tej współpracy nauczył się wykonywać dokumentację budowlaną - konserwatorską wytypowanych do przeniesienia obiektów z przeznaczeniem odbudowania ich na terenie skansenu, co potem często wykorzystywał w swojej pracy, budując kolejne muzea typu skansenowskiego czyli w Opolu- Bierkowicach, w Lubiążu (22 rozbiórki) i w Kudowie Pstrążnej. Ekipa ciesielska z Suchej Beskidzkiej, zatrudniona do odbudowy zabytkowych chałup na terenie tworzonego skansenu w Opolu, nigdy wcześniej przy takich pracach nie uczestniczyła, więc wspólnie uczono się tej trudnej sztuki na małym spichlerzyku. Rozbierano go i składano aż 4 razy, za każdym razem zmieniając mu lokalizację na terenie MWO. Tym sposobem Euzebiusz również opanował sztukę rozbierania i składania obiektów na terenie kolejnych skansenów w trakcie swojej pracy zawodowej. W latach 1966-1982 pracując w MWO uczestniczył w rozbiórce ok. 50 obiektów oraz w odbudowie 44 obiektów na terenie opolskiego skansenu. Na przełomie lat 1974-1975 ukończył Podyplomowe Studium Muzeologiczne na Uniwersytecie Toruńskim, a w 1977 roku podjął decyzję o napisaniu rozprawy doktorskiej. Temat wynikał z szerokich zainteresowań E. Gila zanikającym rzemiosłem wiejskim. Rozprawa doktorska, którą obronił w 1980 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, miała tytuł: Rzemiosło wiejskie Opolszczyzny wytwarzające środki produkcji dla gospodarstwa chłopskiego (kowlstwo, kołodziejstwo, rymarstwo, bednarstwo). 12 maja 1982 roku wręczono

mu dyplom doktora nauk na Uniwersytecie Wrocławskim.

Kiedy miejscowa gazeta napisała, że muzealnictwo opolskie nareszcie może się poszczycić jedynym doktorem nauk, dla E. Gila zaczęły się problemy. Przytoczę tu słowa samego bohatera, napisane w jego autobiografii: Zdałem sobie wówczas sprawę, że uzyskanie doktoratu stanowiło dla mnie koniec pracy w muzeum. Najpierw odsunęto mnie od pracy w muzeum. Potem ówczesna dyrekcja skansenu przekazała mnie pod skrzydła Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, który zlecił mi opiekę nad drewnianym budownictwem sakralnym (kościół) i nadzorowaniem remontów tych obiektów, z obowiązkiem dopilnowania, by księża zachowali umiar i powstrzymali się od wprowadzania zmian, zmieniających wnętrze kościoła i jego bryły. W tym czasie Muzeum Narodowe we Wrocławiu pracowało nad utworzeniem skansenu dolnośląskiego w Lubiążu. Rozbiórki obiektów były prowadzone przez prywatną firmę. Ponieważ teren pod skansen nie był jeszcze przejęty, wszystkie rozebrane obiekty gromadzono we wnętrzu kościoła w klasztorze w Lubiążu. Prace rozbiórkowe i znakowanie elementów prowadzone były przez przypadkowo dobranych ludzi, bez doświadczenia, ponadto rozebrane budynki w liczbie 5 złożono w jednej nawie kościoła, co utworzyło jedno, wielkie zwałowisko. Sam E. Gil nie wie, kto go polecił do tej pracy, ale jego zadaniem było rozłożenie tego materiału na osobne obiekty. Jak sam pisze, zwolnił się wtedy z opolskiego skansenu i stworzył 4 - osobową ekipę, z którą w ciągu trzech

miesiące rozłożyli materiał na poszczególne obiekty. Przez następne parę lat robił, to co było jego pasją. Tworzył dokumentację budowlano-konserwatorską dla obiektów przeznaczonych do przeniesienia i dokonywał rozbiórek wybranych obiektów na terenie Dolnego Śląska. Skansen w Lubiążu nigdy nie powstał.

Tymczasem w 1984 r. Muzeum w Wałbrzychu dostało w wieczyste użytkowanie działkę o powierzchni 3,75 ha pod planowany skansen w Pstrążnej w pobliżu Kudowy Zdrój. Działka ta znajdowała się na stromym stoku od strony północnej. Zniwelowanie jej dla potrzeb budowy obiektów było bardzo trudne. Mieszkańcy wsi Pstrążna nie byli przychylnie nastawieni do budowy skansenu i początkowo stwarzali ogromne bariery, nie służyli pomocą. W latach 1984-1989 E. Gil w ramach prac zleconych zinwentaryzował i rozebrał dla skansenu w Kudowie Pstrążnej następne kilka obiektów, w tym wiatrak z okolic Wałbrzycha.

W 1987 r. dr E. Gil został przyjęty do pracy na stanowisko kierownika nowopowstającej placówki w Kudowie Pstrążnej. Jak sam pisze w swej autobiografii, był to dla niego niesamowity okres – nareszcie mógł realizować coś swojego, według własnej wizji. W pierwszej kolejności rozpoczął odbudowę murowanego budynku i równolegle remont w zastanym na miejscu murowanym budynku kuźni. Na dachu budynku E. Gil osobiście wraz z robotnikami kładł gont. Te roboty trwały do 1991 r. Kuźnia wyposażona we wszystkie akcesoria jest czynna i dostępna na pokazy kowalstwa. Następne rekonstrukcje poszły w miarę

szybko, ponieważ E. Gil osobiście wykonał dla nich dokumentację budowlaną - konstrukcyjną, sam je rozbierał i sam składał wraz z paroma robotnikami wynajętymi na zlecenie. W 1997 roku wszystkie prace przy odbudowie obiektów zostały przerwane ze względów finansowych. Odbudowa wiatraka została rozpoczęta, ale do jego montażu nie można było użyć dźwigu - ze względu na zbyt stromy podjazd. W maju 1997 r.

dr E. Gil podjął decyzję o wypieku chleba na zakwasie w chałupie, w której odbudował piec piekarski, a pierwszy chleb piekł sam. Wypiekał chleb w każdą drugą niedzielę, potem zastępowała go przy wypieku była sołtysowa wsi Pstrążna. Pomysł z wypiekaniem chleba okazał się sukcesem, ponieważ zwiększył liczbę zwiedzających.

W tym samym roku odbyła się inauguracja imprezy widowiskowo-folklorystycznej pn. „Cepowisko”. Na terenie skansenu wygospodarowano pole o powierzchni 15 arów, które corocznie obsiewano zbożem jarym. Tradycyjnie pod koniec sierpnia w trakcie tej imprezy organizowane były pokazy cięcia zboża sierpem, kosą, potem wiązania snopków, układanie na wozie i młócenia za pomocą cepów na scenie. Na koniec odbywały się pokazy mielenia zboża na żarnach. Głównym aktorem tej imprezy był sam E. Gil przebrany w biały, lniany, siermiężny strój, chodaki i kapelusz. W czasie imprezy występowały różne zespoły ludowe ze śpiewem i tańcami, wypiekany chleb smarowany był smalcem, masłem lub serem ze szczypiorkiem oraz serwowano różne inne jadło, np. pieczone prosiaki, grochówkę itp. Największe kolejki zawsze stały za chlebem.

Na tę imprezę kobiety z Kół Gospodyń Wiejskich przywoziły wieńce i korony żniwne, które noszono w pochodzie ze śpiewem oraz ciasta.



Euzebiusz Gil podczas „Cepowiska”

W skansenie w Kudowie Pstrąężnej E. Gil organizował cyklicznie cztery imprezy: „Uroczystą inaugurację sezonu turystycznego”, „Cepowisko”, „Pożegnanie lata” oraz „Święto pieczonego ziemniaka”. Nie mając do dyspozycji praktycznie żadnych pracowników angażował do imprez członkinie Kół Gospodyń Wiejskich. Zawsze też na tych imprezach odbywały się pokazy kucia żelaza i wypieku chleba. Często sam sponsorował muzealne imprezy własnymi dochodami. E. Gil stał się na Dolnym Śląsku znaną postacią. Zmobilizował prawie całą wieś Pstrąężna do współuczestniczenia we wszelkich działaniach muzeum; sam uczestni-

czył w spotkaniach różnych Kół Gospodyń Wiejskich, prelekcjach, lekcjach, był częstym gościem w mediach dolnośląskich. Pisał artykuły do lokalnego tygodnika kłodzkiego „Euroregia Glacensis”, popularyzujące kulturę ludową oraz przez cały okres w innych gazetach dolnośląskich. W 2004 roku Urząd Miasta w Wałbrzychu przestał łożyć pieniądze na skansen w Kudowie Pstrąężnej. Z dniem 1 stycznia 2006 roku skansen przeszedł w zarząd Urzędu Miasta w Kudowie Zdroju. Ta decyzja przyspieszyła odejście Euzebiusza Gila na zasłużoną emeryturę. Przez lata uczestniczył czynnie jako juror wielu konkursów rękodzieła i sztuki ludowej, w konkursach i prezentacjach zespołów ludowych, przewodniczył jury na corocznym konkursie kowalstwa ludowego w Jaworze.

Po powrocie do Opola, w którym ciągle miał mieszkanie, zatrudnił się jeszcze w opolskim skansenie jako opiekun ekspozycji, występował często w opolskich mediach, czynnie popularyzując kulturę ludową. To bogate i twórcze życie etnografa, muzealnika - skansenologa, liczne opracowania i publikacje dotyczące zwłaszcza Śląska Opolskiego oraz trudna praca w skansenach, budowanych i tworzonych przez niego od podstaw daje mu prawo do uznania i pamięci. Jako człowiek był bardzo barwną postacią. Opowiadał z pasją, żył z pasją, był wrażliwym, dobrym człowiekiem, choć jak wszyscy, miał też swoje słabości. Jest bohaterem wielu anegdot, nie tylko muzealnych. Był ojcem i dziadkiem. Zmarł 12 stycznia 2017 r., ale jego dzieła nadal żyją i pokazują historię dawnej wsi śląskiej.



Walentynki to dobra okazja do integracji w gronie równolatków

Katarzyna Weklicz

SREBRNA MIŁOŚĆ

– czyli seniorzy w Kędzierzynie-Koźlu świętują walentynki

O miłości napisano, powiedziano, wyśpiewano i namalowano już niemalże wszystko. Od zawsze miłość szczęśliwa i nieszczęśliwa stanowiła temat numer jeden w kulturze i sztuce. Mimo zgłębnienia tematu przez wielu twórców i myślicieli, poruszamy dziś temat tzw. „srebrnej miłości”, czyli relacji osób w wieku 60+, a to w kontekście obchodzonego w lutym Dnia Św. Walentego.

Walentynki to w Polsce święto bardzo młode, sięgające swoją tradycją lat 80. XX wieku. Wbrew pozorom jednak, tradycja świętowania Walentynek w Europie południowej i zachodniej sięga aż średnio-wieczna. Sam Święty Walenty to patron zakochanych, a jego wspomnienie liturgiczne w kościele katolickim obchodzone jest właśnie 14 lutego. Stałym elementem



Rozmowy o miłości są zawsze na czasie

walentynek jest zapewnianie się nawzajem o sympatii lub miłości, wręczanie sobie kartek walentynkowych, bukietów czerwonych róż, czekoladek i drobnych podarunków. W tym dniu wielu panów decyduje się zadać kluczowe dla związku pytanie: czy wyjdiesz za mnie? Atmosfera romantyzmu jest wyczuwalna dzięki setkom serduszek i wszechobecnej czerwieni, w mediach, na witrynach sklepowych czy w restauracjach. Czy seniorzy odbierają to święto pozytywnie? Czy włączają się w jego obchody? Bywa z tym różnie. Przeglądając relacje z wydarzeń okołowalentynkowych w Kędzierzynie-Koźlu można odnieść wrażenie, że grupa 60+ jest spragniona świętowania przy każdej okazji, a Walentynki stanowią ku temu bardzo dobrą okazję. Zabawy taneczne, spotkania towarzyskie, udział

w koncertach, wyjścia do kina i regularne randki z udziałem osób starszych, były lutową codziennością w naszym mieście. Przykładem niech będą m. in. cieszące się dużym zainteresowaniem zabawy walentynkowe zorganizowane przez podmioty ukierunkowane na aktywizację seniorów, oblegane przez pary widowisko muzyczne „Usłyszeć taniec” w Kinie Twierdza, czy też romantyczne spotkania w kędzierzyńskich cukierniach i restauracjach – specjalnie przygotowanych na ten wyjątkowy dzień w roku. Cieszy fakt, iż w wydarzeniach związanych ze świętem zakochanych biorą udział również osoby samotne, single 60+, dając sobie szansę na poszerzenie grona przyjaciół, a być może znalezienie swojej przysłowiowej drugiej połówki. Bywa również inaczej – kiedy Walentynki jako szczególny dzień w roku nie robią wrażenia na

wieloletnich, dojrzałych zakochanych. W krótkiej rozmowie z Panią Janiną i Panem Kazimierzem (małżeństwem od ponad 60 lat) doprecyzowaliśmy powody takiego stanu rzeczy. Pan Kazimierz jasno stwierdza: święto zakochanych nadaje się dla młodych, a nasza „stara” miłość nie potrzebuje serduszek i wyznań o wielkim uczuciu. Te czasy dawno minęły. Dzisiaj okazujemy sobie miłość codziennie: po prostu trwamy obok siebie na dobre i złe, budzimy się i zasypiamy razem, jesteśmy dla siebie dobrzy w małych rzeczach – zrobieniu herbaty, przytuleniu na koniec dnia, pomocy przy wieczornej toalecie. Pani Janina dopowiada: miłość to nie tylko kwiatki i czekoladki. Ona wcale nie jest prosta, nasza nie była. Dziś coraz mniej znaczy dana obietnica, przysięga, że będzie się ze sobą całe życie. Nas ta przysięga trzymała razem, kiedy było bardzo trudno... Zapytani o sposób na trwałe uczucie, mówią zgodnie: cierpliwość i zdolność do kompromisu. A Walentynki to zaledwie jeden dzień spośród 365 dni w roku, kiedy razem stajemy oko w oko z codziennością. Patrząc na Panią Janinę i Pana Kazimierza – dodajmy jeszcze poczucie humoru, bo to właśnie wyróżnia tę wyjątkową parę. Nie ulega wątpliwości, że miłości potrzebujemy zawsze, a metryka nie ma na ten fakt żadnego wpływu. Bliskość drugiej osoby na każdym etapie życia niesie ze sobą wiele walorów, powodując, że nasze życie staje się pod wieloma względami pełniejsze.



Ponad 60 lat razem - Janina i Kazimierz o prawdziwej miłości wiedzą wszystko

To piękne, że seniorzy – w tym również mieszkańcy Kędzierzyna Koźła, nie licząc godzin i lat, nie szacując zysków i strat, otwierają się na sympatię, przyjaźń, a wreszcie miłość w różnych jej wymiarach. Niektórzy z nich włączają się w obchody młodego wiekiem święta zakochanych, co z pewnością im służy i odejmuje lat, dając przy okazji sporo młodzieńczej radości.



Widok na statek wycieczkowy „Sapphire Princess” w porcie Ketchikan

Krystyna Brykalska

(część I)

ALASKA: REJS DO KANADY

Piękny poranek z widokiem na ocean, relaks w basenie, kolacja na tarasie o zachodzie słońca oraz zakupy – choć brzmi to, jak opis wakacyjnego kurortu, mowa tu o wakacjach na 18. piętrowym luksusowym statku wycieczkowym „Sapphire Princess”. Miałam dużo wątpliwości i pytań zanim zdecydowałam się na wakacje na Alasce, a co dopiero rejs statkiem, który to wieńczył zwiedzanie Alaski. Oba-

wiałam się, że zwyczajnie mogę się nudzić oraz, że będą to babcine wakacje, podczas których jedyną formą rozrywki będzie leżakowanie na basenie i popijanie drinków. Do tego wszystkiego był to mój pierwszy rejs. Teraz już wiem, że nie ostatni...

Zwiedzanie Alaski lądem zakończyliśmy w porcie Whittier skąd odpływał w kierunku Kanady „Sapphire Princess”, nasz statek wycieczkowy. Jest to jeden z największych

statków wycieczkowych na świecie, należącym do floty „Princess Cruises”, zabierający na pokład około 2670 pasażerów oraz 1100 osób załogi. Jest po prostu gigantycznym miastem na morzu. Na statku znajduje się 1337 kabin, w tym 377 wewnętrznych, 960 kabin zewnętrznych (748 kabin z balkonami) i apartamentów. Kabiny zewnętrzne posiadają okno lub wygodny umeblowany balkon, pozwalający gościom na prywatną kontemplację uroków morskiej podróży. Kabiny wewnętrzne to praktyczna propozycja dla pasażerów, oczekujących wygody i spokojnego miejsca, w którym można doskonale wypocząć za rozsądną cenę. My wybrałyśmy cabinę wewnętrzną, dlatego, że ja mam zarówno lęk wysokości jak i przestrzenny. Przypadła nam kabina na 14 piętrze. Na pokładzie naszego wycieczkowca do naszej dyspozycji było kilkanaście restauracji i barów, które serwowały posiłki i drinki z całego świata. Ponadto na pasażerów czekało szereg atrakcji: ekskluzywne Lotus Spa, kino pod gwiazdami, dyskoteki, baseny, siłownie, sale koncertowe, a kończąc na sali kinowej i teatrze. Na statku znajdowały się także sklepy wolnocłowe oraz kasyna.

Zanim rozpoczęliśmy nasz rejs, czekało nas zaokrętowanie. To nie tylko ważna, ale i ściśle przestrzegana przez kapitana statku i członków załogi procedura. W porcie musieliśmy stawić się do czterech godzin



**Statek wycieczkowy Sapphire
Princess - galeria obrazów**

przed rozpoczęciem podróży – to ważne, ponieważ w razie spóźnienia, statek niestety nie poczekałby na nas. Czekala nas odprawa biletowo – bagażowa tzw. „check-in”, która zamykana jest najpóźniej około 1,5 h przed rozpoczęciem rejsu. Podczas procedury zaokrętowania w pierwszej kolejności odprawialiśmy bagaż. Aby mógł trafić bezpośrednio do naszej kabiny, musieliśmy go oznaczyć specjalną przywieszką dostarczaną przez obsługę terminalu, na której wpisaliśmy swoje dane i przydzielony nam numer kabiny. Odprawa „check-in” jest podobna do tej na lotnisku. Przy stanowisku odprawy każdemu pasażerowi robione jest zdjęcie – jest to niezbędne do kontroli bezpieczeństwa przy wejściach na statek. Po okazaniu paszportu i dokumentów podróжных każdy uczestnik otrzymuje kartę pokładową. Naszą kartą pokładową był spersonalizowany, elektroniczny, bez-



Widok lodowca Hubbard Glacier z pokładu statku

dotykowy MedalionClass – gustowny medalion z logo statku, do zawieszenia na szyi. Był jednocześnie kluczem do kabiny, kartą identyfikacyjną przy zejściach i wejściach na statek w odwiedzanych portach oraz kartą na której rejestrowane były wszystkie zamówienia na statku. Nasz rejs rozpoczęliśmy od lunchu i zwiedzania tego ogromnego kolosa, potem kolacja i pierwszy nocleg na statku.

Następny dzień upłynął nam na morzu i podziwianiu z pokładu statku Hubbard Glacier, największego lodowca Ameryki Północnej, z którego spływa największa ilość wody do pobliskich rzek. Jest również jednym z najbardziej imponujących, ma bowiem ponad 100 km długości. Niesamowite wrażenie zrobiła na nas poszarpana ściana lodu wyrastająca wprost z oceanu i bryły śniegu odrywające się od lodowca, z wielkim hukiem spadające do wody.



Widok z pokładu statku wycieczkowego na lodowce Parku Narodowego Zatoki Lodowców

A co najciekawsze, w przeciwieństwie do wielu innych lodowców, także tych na Alasce i na całym świecie, Hubbard Glacier gęstnieje i postępuje naprzód, stale rośnie. W rzeczywistości lodowiec Hubbard przesunął się o 1,5 mili, czyli około 2,4 kilometra od 1895 roku.

Kolejny dzień na statku i na morzu to rejs przez „Park Narodowy Zatoki Lodowców (Glacier Bay National Park)”, który w 1979 roku został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Z pokładu statku mogliśmy oglądać niezwykle, olbrzymie formacje lodowców i wypatrywać zamieszkujące park morświny, foki, kozice, niedźwiedzie oraz różne kolonie ptaków morskich. Tych ostatnich było dużo, czyli wszędobylskich mew. Wręcz rozkoszowaliśmy się niespotykanymi widokami wokół nas. W okresie plejstocenu obszar obecnego Parku był skryty pod lodową pokrywą. Krajobraz po-

dziwiani obecnie jest młody, wiąże się z tzw. małą epoką lodowcową, która rozpoczęła się 4 tys. lat temu, a okres największego rozwoju przypadł na rok 1750. Morskie wybrzeża okolicy Zatoki Lodowców były okresowo zamieszkałe przez Indian od co najmniej 10 tys. lat. Górzyste brzegi Zatoki Lodowców tworzą scenerię jak z lodowej bajki. Najwyższe szczyty łańcucha Świętego Eljasza niewiele ustępują Alpom, dochodząc do 4670 metrów wysokości.

Po kolejnym noclegu na statku, skoro świt przybijamy do portu w Skagway. Pierwszego z trzech w których statek będzie się zatrzymywał. To miasteczko które powstało w czasie rozgorzałej w 1898 roku gorączki złota nad Klondike. W czasach prosperity miało wówczas ponad 80 saloonów i opinię jednego z najbardziej niebezpiecznych. Skagway obecnie jest „utrzymywane” i stworzone dla turystów. Bo samych mieszkańców liczy obecnie około 1200 osób. My „zaliczyliśmy” spacer po głównej ulicy Broadway z obowiązkową wizytą w „Red Onion Bar”. Nasza grupa, jak na prawdziwych „poszukiwaczy przygody” przystało, miała też zaplanowany przejazd pociągiem przez góry i doliny na Białą Przełęcz (819 m n.p.m.), jedną z najstarszych na Alasce tras kolejowych. Króciutko w czasie tej jazdy byliśmy też w Kanadzie.

*Zdjęcia Ewa Brykalska



Skagway - ulica Broadway z najbardziej znanym barem w mieście - Red Onion Bar



Skagway - przejazd pociągiem jedną z najstarszych na Alasce tras kolejowych



Skagway - przejazd pociągiem na Białą Przełęcz (819 m n.p.m.)

Małgorzata Konarska

TWOJE DANE OSOBOWE SĄ TOWAREM ¹

Większa część życia, która jest już za nami, przebiegała w czasach papierowych dokumentów. Nasze dane osobowe były wpisywane w papierowym dowodzie osobistym, paszporcie, zaświadczeniu, czeku czy karcie. Liczyła się pieczęć i podpis.

W oczach władz państwowych dowody traktowane były jako zbiór informacji na temat obywateli. Stemplowano w nich praktycznie wszystko. Obok danych osobowych, znajdowały się zapisy zawierające uproszczony rysopis, PESEL, grupę krwi, a także zawód, adres zameldowania, liczbę posiadanych dzieci i stan cywilny. Przechowywane były w formie papierowej w odpowiednich instytucjach i pewnie jeszcze tam zalegają w archiwach. Kiedy ktoś stracił dowód czy paszport bał się, że można to wykorzystać w celach dokonania oszustwa. Myślę, że jednak weryfikacja tych dokumentów była szersza, dokonywana przez urzędnika w instytucji, gdzie dokument był okazywany, ale może mi się tylko tak wydaje. Czasy zmieniły się radykalnie i przyszło nam teraz żyć w cyfrowym świecie. Nasze dane osobowe znajdują się na wielu nośnikach elektro-

nicznych, poza naszą kontrolą. Teoretycznie mamy do nich wgląd, ale wiadomo, że dużo starszych osób jest wykluczonych cyfrowo i nie jest w stanie do nich dotrzeć. Stały się one towarem przejmowanym w legalny lub mniej legalny sposób bez naszej wiedzy i zgody.

Może najpierw określmy co to są te dane osobowe. Zgodnie z art. 4 ust. 1 RODO dane osobowe to informacje o zidentyfikowanej lub możliwej do zidentyfikowania osobie fizycznej („osobie, której dane dotyczą”). Oczywiście to wszelkie dane dotyczące imienia, nazwiska, adresu, numeru PESEL, adresu e-mail, odcisku palca i innych danych biometrycznych. Ale, oprócz tych oczywistych są też takie, jak cechy fizyczne, fizjologiczne, umysłowe, ekonomiczne, kulturowe czy społeczne, które pomogą daną osobę zidentyfikować. Wystarczy czasem mieć tylko kilka danych aby powiązać je ze sobą i odkryć kim jest osoba ukryta za nimi. Są to wszystko informacje osobiste, dość wrażliwe i należy je chronić, aby nie zostały wykorzystane przez osoby nieupoważnione. Obecnie większość spraw nie

¹ W artykule wykorzystano informacje ze strony Biura Informacji Kredytowej: <https://www.bik.pl/>.

załatwiamy już osobiście przy biurku urzędnika, ale korzystamy z sieci internetowej, co niewątpliwie skraca czas, który musimy poświęcić, jest wygodne i praktyczne. Stwarza to jednak wiele możliwości kradzieży naszych danych, które po prostu w sieci są. Bardzo często celem ataków hakerów i cyberprzestępców jest numer PESEL, numer rachunku bankowego, dane karty płatniczej czy seria dowodu osobistego. Pozwalają one na wyrządzenie szkody ofierze, np. poprzez kradzież pieniędzy z konta bankowego czy zawarcie na daną osobę umów finansowych. Policjanci przypominają, że przestępcy mogą wykorzystać zdobyte informacje np. do wyłudzenia kredytu, prowadzenia fałszywej działalności gospodarczej, w celu np. wyłudzenia zwrotu podatku, wynajęcia lokalu lub pokoju w hotelu, kradzieży wypożyczonego pojazdu lub innej rzeczy, jak też do zawarcia innego rodzaju umowy z wykorzystaniem skradzionych danych osobowych. W tym celu złodzieje stosują skuteczne techniki wyłudzeń, które poniżej cytuję (zaczepnęłam je ze strony Biura Informacji Kredytowej, gdzie problem jest przystępnie wyjaśniony.) „phishing” jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych sposobów kradzieży, w dodatku takim, przed którym nie jest się łatwo obronić. W ten sposób możemy stracić nasze dane, logowania do kont bankowych i pocztowych, numery karty kredytowej, a jeśli będziemy nieostrożni to także od razu możemy stracić sporą kwotę. Nazwa „phishing” oznacza podszywanie się pod inną osobę w celu wyłudzenia informacji. Przypomina angielskie słowo fishing,

które oznacza „łowienie ryb”. Chodzi tu o dosłowne skojarzenie z wędkowaniem, kiedy to przynęta – błystka na końcu wędki, udaje wobec ryby prawdziwą zdobycz. Niestety ta potencjalna zdobycz wisi na haczyku wędkarza. Tutaj jest dokładnie tak samo. Linki, które są wykorzystywane do kradzieży, udają prawdziwe strony np. banku, urzędu, Facebooka, Google czy dostawcy paczek. Fałszywy link może trafić do nas mailem, przez komunikator internetowy czy sms. Rozpoznanie go nie jest łatwe, ale możliwe. Tak naprawdę najczęściej „łapiemy się na haczyk” nie przez brak wiedzy, ale przez nieostrożność, ponieważ oszuści liczą przede wszystkim na efekt rozproszenia naszej uwagi. Mają nadzieję, że nie będziemy weryfikować długiej nazwy zawartej w linku albo że jej nawet nie przeczytamy, tylko klikniemy w niego odruchowo. Niestety, najczęściej mają rację. To nie brak wiedzy gubi dziś oszukanych, lecz pośpiech i brak uważności.

Przewaga złodziei polega też na tym, że dzięki najnowszej technologii z łatwością generują nowe rodzaje komunikatów zawartych w atakach. Popularnym przykładem takiego działania oszustów są informacje SMS, że zamówienie z e-sklepu nie może zostać wysłane. Komunikat brzmi np.: nastąpiła pomyłka, koszt przesyłki nie został opłacony w całości i trzeba dopłacić niewielką kwotę. W takich przypadkach najczęstszą konsekwencją kliknięcia w link jest przeniesienie nas na fałszywą stronę banku. Jeśli zaczniemy wpisywać dane logowa-

nia do konta, złodziej je przejmie i włamie się na nasze prawdziwe konto. Przestępcy mogą też prosić o dane typu PESEL czy numer dowodu osobistego, sugerując że dane te są niezbędne do zidentyfikowania odbiorcy lub nadawcy przesyłki. Przestępcy korzystają również z telefonu, choć rozmowa telefoniczna wymaga od złodzieja najwięcej czasu i zaangażowania, to niestety ta metoda jest skuteczna. Jeśli oszust poda się podczas takiej rozmowy za pracownika banku czy urzędu i poprosi nas o dane osobowe czy też dane do logowania, wielu z nas może dać się nabrać. Może się zdarzyć, że oszust poprosi o zainstalowanie na naszym komputerze specjalnego oprogramowania, które będzie śledziło ruch na naszej klawiaturze i pozwoli przestępcom na poznanie naszych danych i haseł. Dlatego banki często przypominają, że nigdy nie dzwonią do klientów z takimi prośbami. Nie zmienia to faktu, że wciąż ludzie dają się na to nabrać.

Liczba sposobów, w jaki możemy zostać okradzeni ciągle rośnie. Wystarczy wspomnieć, że najnowsze metody kradzieży pozwalają wykorzystać naciągaczom technologię „deepfake”, która potrafi naśladować czy zniekształcać głosy. Wyobraźmy sobie, że oszust dzięki tej technologii dzwoni do nas z prośbą o przesłanie pieniędzy, a jego głos brzmi dokładnie jak głos kogoś z naszej rodziny lub znajomych. Skąd oszuści znają tembr głosu naszych bliskich? Chociażby z filmików wideo chętnie zamieszczanych przez nas w mediach społecznościowych. Niestety najczęściej oszukiwane są osoby

starsze, zbyt ufne, pogubione w obecnym, cyfrowym świecie i samotne. Musimy zachować czujność, nie dawać się zastraszyć i wkręcić w oszustwo, choć nie jest to łatwe, gdyż przestępcy zmieniają i doskonalą metody, działają na ofiarę wywołując psychologiczną presję i stwarzają prawdopodobną sytuację. Zachowujemy się z dużą ostrożnością, nie działamy pod presją i poprośmy kogoś o pomoc jeśli mamy wątpliwości. Przetrzymujemy w bezpiecznym miejscu swoje papierowe dokumenty typu dowód osobisty, paszport, prawo jazdy i nie udostępniamy ich osobom trzecim, jeśli nie jest to konieczne. Nie pozwalamy też ich kopiować. Weryfikujemy listy poparcia w różnych akcjach, bo podajemy tam imię, nazwisko, adres i PESEL. Niszczmy stare dokumenty i korespondencję zawierającą nasze dane (nieraz można je znaleźć na śmietniku w pełni czytelne). Jeśli nie mamy pewności z kim rozmawiamy przez telefon unikajmy podawania informacji o nas. Jeżeli rejestrujemy się podając dane, wypełniamy formularze elektroniczne czy kupujemy w sklepie online – upewnijmy się wcześniej, czy dany serwis został zabezpieczony za pomocą protokołu https. Należy kliknąć w symbol kłódki, znajdujący się obok adresu strony w przeglądarce. Jeżeli serwis posiada certyfikat SSL, wtedy pojawi się komunikat „Połączenie jest bezpieczne”. Od siebie dodam, że warto brać udział w pogadankach i w szkoleniach dla seniorów dot. bezpieczeństwa w cyfrowym świecie. Polecam również w internecie stronę

Biuro Informacji Kredytowej podaje, by bezpiecznie korzystać z Internetu należy przestrzegać poniżej wymienionych zasad:

- wybierać bezpieczne sklepy internetowe,
- dokonywać płatności wykorzystując certyfikowanych pośredników,
- nie otwierać e-maili nieznanego pochodzenia,
- używać różnych haseł dostępu do różnych serwisów i zmieniać je regularnie. Hasło powinno być długie i skomplikowane,
- nigdy nie podawać loginów i haseł innym osobom,
- nie zezwalać na zapamiętywanie hasła przez przeglądarkę,
- sprawdzać, czy w adresie internetowym banku znajduje się fraza https, jeśli nie, nie powinno się tam pozostawiać żadnych danych,
- starać się nie kopiować numeru rachunku bankowego do przelewu i zawsze go sprawdzać,
- wylogowywać się z bankowości internetowej po zakończeniu transakcji,
- być czujnym w przypadku wyjątkowo atrakcyjnych ofert,
- używać oprogramowania pochodzącego z autoryzowanych źródeł i aktualizować je regularnie,
- używać programów antywirusowych.

„Niebezpiecznik” czy stronę „Cert.pl”, gdzie zamieszczane są alerty i informacje o atakach hakerskich na polskich konsumentów. Warto, za niewielkie pieniądze, wykupić alerty BIK (Biura Informacji Kredytowej) jeśli chcemy mieć informację czy ktoś nie próbował zaciągnąć kredytu na nasze dane. Jeżeli mamy pewność lub tylko podejrzenie, że nasze dane osobowe czy dokumenty fizyczne zostały skradzione to należy je jak najszybciej zastrzec, aby złodziej nie zdążył ich użyć. Zastrzeżenia takiego możemy dokonać w urzędzie gminy lub banku, a kradzież fizyczną dokumentów na Policji. Powinniśmy także zgłaszać na Policję fakt,

gdy zostaliśmy oszukani w sieci np. przez fałszywy sklep internetowy lub w jakikolwiek inny sposób wykorzystani przez złodzieja. Mądrym posunięciem jest zastrzeżenie w urzędzie gminy lub na stronie mObywatel 2.0 swojego nr PESEL, gdyż od 1 czerwca 2024 r. wszystkie instytucje, w tym banki i firmy telekomunikacyjne mają obowiązek sprawdzać bazę zastrzeżonych numerów PESEL. W razie oszustwa to na nie spadnie obowiązek udowodnienia, że dopełniły wszelkich czynności i zweryfikowały podane im dane wierzyciela. Mam nadzieję że informacje zamieszczone w tym artykule podniosą Waszą świadomość i pozwolą zachowywać się rozważniej i bezpieczniej.

FASCYNACJE MALARSKIE OPOLSKICH SENIORÓW prezentuje: Krystyna Żarska

Uczestniczka Sekcji Plastycznej „AKWARELE”, działającej w Centrum Informacyjno – Edukacyjnym Senior w Opolu. Będąc na emeryturze dzieli się pasją do malarstwa - sama posługując się głównie akwarelą, ale nie obce są jej inne techniki takie jak akryl, rysowanie ołówkiem, posługiwanie się pastelami czy tuszem. Brała udział w kilkunastu wernisażach wspólnych, ponadto w jednym indywidualnym. W kolejnym numerze „Empowerment Senior” przedstawiam niezwykłą postać - uzdolnionego artystę wielu talentów Franciszka Tworuschkę.



FRANCISZEK TWORUSZKA – o sobie i swoich artystycznych doświadczeniach



Urodziłem się w pięknej wsi Grudzie pod Opolem w dniu 13 lutego 1952 r. Piszę dokładną datę, ponieważ uważam, że trzy-nastka nie jest pechowa. Od młodych lat interesowało mnie piękno natury i obrazy. Dzieciństwo miałem szczęśliwe, choć w domu się nie przelewało. Już jako 7-8 letni chłopiec, korzystałem z każdej szansy, żeby rysować kredkami. Jako 10-latek, miałem dużo obowiązków po szkole, np. zwoziłem koniem siano u wujków - wtedy były inne realia. Rodzice angażowali nas do pomagania przy pracach fizycznych i to było normalne, wręcz oczywiste.

DO CIEBIE

Jest piękny letni dzień
Przed słońcem schowałem się w cień
Leżąc pod drzewem myślę o tym i owym
Może spotkam kogo w tym miejscu nowym
I widzę kogoś bardzo zamyślonego
Wysoko w niebo zapatrzonego
Co tam On widzieć może?
Sam jestem ciekaw mój wielki Boże
Zapytać by się nie bardzo wypada
Taka wielka bije od Niego powaga
Poczekam, może sam się odezwać zechce
Wszak spotkać się kiedyś możemy jeszcze.

Sąsiadka zainspirowała mnie do pierwszego rysunku, przywołując z pielgrzymki obraz Matki Boskiej, który ja później narysowałem. Wręczyłem go mojej mamie na urodziny. Zaczynałem malować obrazy na

zamówienie znajomych i sąsiadów. Kupowali mi małe farbki olejne, malowałem na płytach pilśniowych, na chropowatej stronie, co wyglądało jak malowane na płótnie. Starałem się opanować tajniki rysunku i ogromne możliwości koloru, dużo czytając i poznając tajniki twórczości wielkich mistrzów. Gdy już zacząłem malować pejzaże, to miałem zamówienia na namalowanie widoków domów, ulubionych drzew lub zwierząt. Podobno talent odziedziczyłem po mamie, która także była samoukiem, malowała na szkle, wyszywała obrusy - taka kiedyś była moda.

Podjąłem naukę w trzyletniej szkole zawodowej. Tak się złożyło, że nauczyciel praktyki zauważył nasze duże uzdolnienia artystyczne. Dlatego mnie i kilku podobnym w grupie, poświęcał więcej czasu, podpowiadał różne triki, widząc, że jesteśmy tym zainteresowani. Dowiedziałem się, że istnieje ognisko plastyczne przy Liceum na Pasiece w Opolu, które prowadził prof. Piotr Grabowski, który po pewnym czasie stał się moim mentorem. Chodziłem na te artystyczne spotkania, jednak miałem ograniczony czas, ponieważ musiałem dużo pracować, by samodzielnie się utrzymać. Efektem mojej twórczości był udział w warsztatach plastycznych i konkursach. Rysowałem także portrety poetów do biblioteki w Komprachcicach, ilustrowałem książkę „Mam Opowiadania” wydaną przez Instytut Nauk Pedagogicznych. Moje większe prace to namalowanie murali na szczytach bloków przy ul. Asnyka w Opolu i pięknego muralu „Zakątek Seniora” przy SOK w Komprachcicach. Dużym wyzwaniem było namalowanie „Piety” w Kaplicy cmentarnej

w Komprachcicach. Przypadek sprawił, że dowiedziałem się o Sekcji Plastycznej AKWARELE, którą prowadzi już od 20 lat Jerzy Kamiński. Sekcja Plastyczna działa przy Centrum „Senior w Opolu”. Uczęsz-

czam na zajęcia ponad rok, a efektem jest udział w różnych wystawach. Podejmuje również próby poetyckie, które poddaję ocenie czytelnikom kwartalnika „Empowerment Senior”.

Galeria prac Franciszka Tworuszki







Alicja Nałęcz

IMPRESJONIŚCI

Impresja – ulotne wrażenie
 przywołuje twórców z gabinetów cieni
 malarzy barw wibrujących
 jasności palety
 pejzaży, scen rodzajowych
 i dam z toalety

Szalonego Maneta
 i jego skandale
 „Pijący absynt” „Olimpia”
 „Śniadanie na trawie”

Klasa tańca „Primabalerina”
 tancerki, modystki
 Degasa dziedzina

Na płótnach Lautreca
 świat zakazany
 w domach uciechy

Kącik poetycki

redaguje Irena Bota - znana opolska poetka, członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy ZO ZNP w Opolu, prowadzi także Koło Miłośników Poezji w Centrum Informacyjno – Edukacyjnym „Senior w Opolu” na zajęcia którego zaprasza wszystkich zainteresowanych. Swoje wiersze publikowała m.in. w zbiorach „Drogami znaczeń” (2008 r.), „Wiersze pachnące jedliną” (2011 r.) oraz „Paleta uczuć” (2016 r.).

siedzą kurtyzany
 w kabarecie „Moulin Rouge”
 rozbrzmiewa muzyka
 „Marcelle Lender tańcząca”
 Niczym Eurydyka

Słynna „Martwa natura”
 z jabłkami i pomarańczami
 „Góra Sainte Victoire”
 w tle z sosnami
 To Cezanne pracowity twórca
 kościoły na płótnach wskrzesza
 jak cudotwórca

Jest też Renoir
 malarz optymistą
 mistrz scen rodzajowych
 znany portrecista
 „Droga pnąca się wśród traw”
 „Tańce na wsi” „Śniadanie wioślarzy”
 urzekają kolorem, tchną życiem



uśmiechem na twarzy
Na scenę wchodzi Monet
młodszy od Maneta
„Impresja, wschód słońca”
bogata paleta
kochający kwiaty i piękne ogrody
a w nich często kobiety
wystrojone, młode

Pojawia się też Pissarro
wielki pejzażysta
miłośnik uroków sielskich
znany kolorysta
„Bulwar Montmartre zachód słońca”
ukazuje płynność
lekkość barw bez końca

W samotności tworzy Van Gogh
znany indywidualista
malarstwo zrodzone w cierpieniu
również portrecista

„Słoneczniki” „Irysy” „Cyprysy”
i styl wyszukany
płótna bladozłote
żółcią, brązem i kobaltem tkane

Na brzegach Pacyfiku
Gauguin się przechadza
„Taitańskie kobiety na plaży”
wprowadza w różu, żółci
fiolecie, czerwieni
harmonia plastyczna
poezją się mieni

Odeszli ci wielcy
do krainy cieni
lecz ich paleta
dziś złotem się mieni
w galeriach całego świata
duch tamtej epoki
jest ponadczasowy, niewymierny
bardzo głęboki

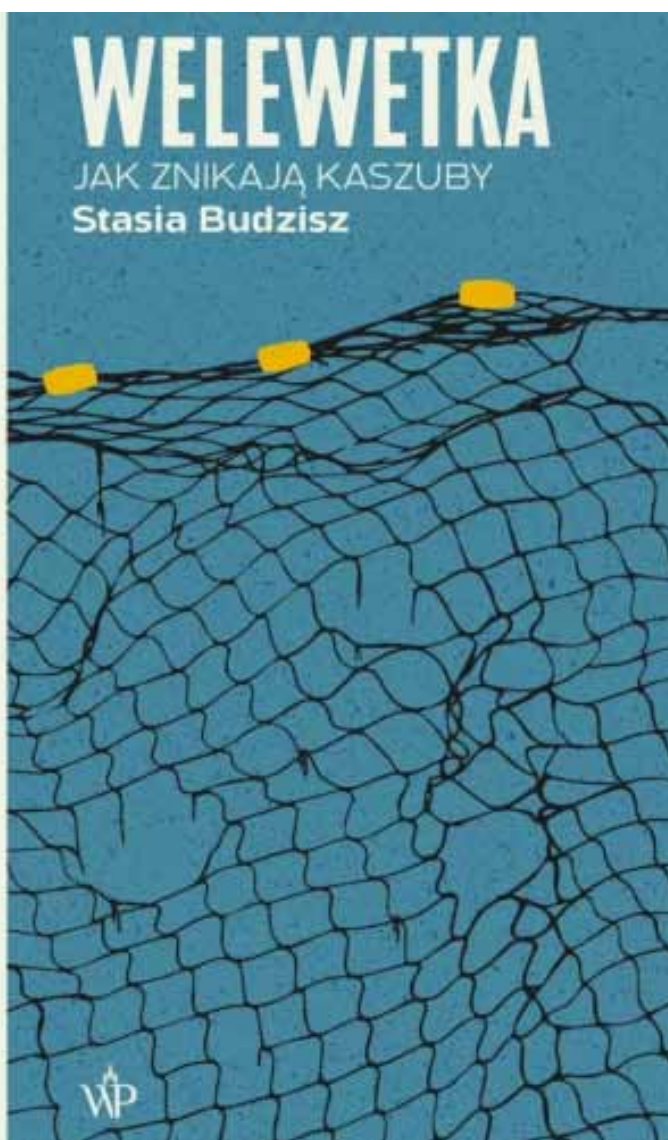


**MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
im. Jana Pawła II
w Opolu**

BIBLIOTECZKA SENIORA

W katalogu aktywności kulturalnych opolskich seniorów ogromną rolę pełni czytelnictwo. Wybór książki, z którą spędzimy pełne emocji i uroku chwile nie jest zadaniem prostym i dlatego najlepiej skorzystać z rad ekspertów, którzy zaproponują Państwu pozycje, ich zdaniem wartościowe i dobrze wpisujące się w oczekiwania czytelników.

Dziś do lektury zaprasza Tomasz Ostrowski - kierownik Wypożyczalni Centralnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu



„Welewetka: jak znikają Kaszuby” Stasia Budzisz

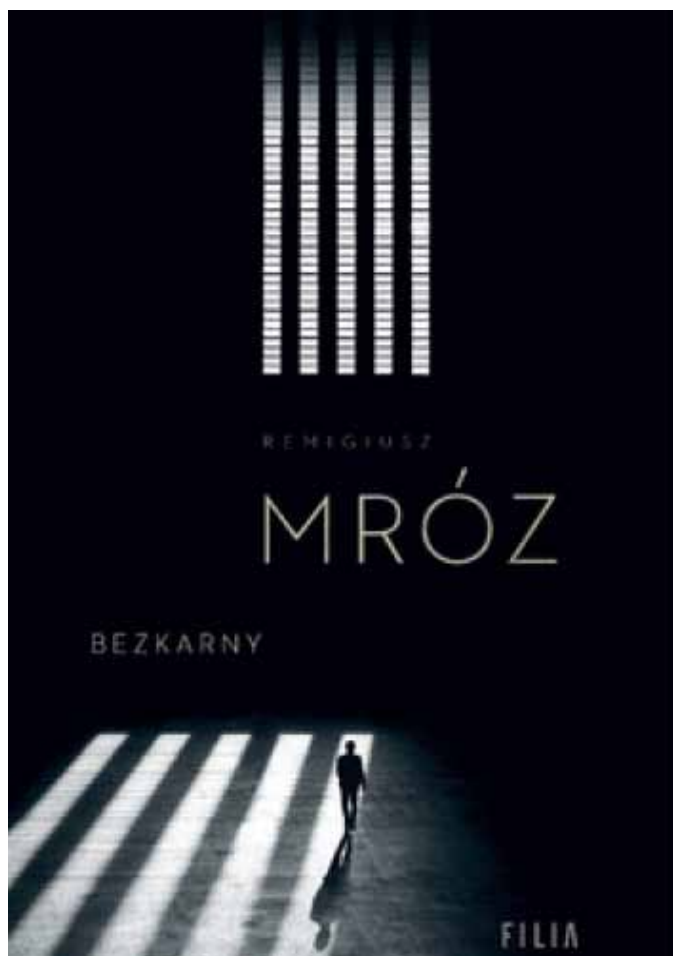
Stasia Budzisz jest niezależną reporterką, specjalizującą się w tematyce państw byłego bloku wschodniego. Publikowała w OKO.press, Krytyce Politycznej, Nowej Europie Wschodniej. „Welewetka: jak znikają Kaszuby” to reportaż o rodzinnych stronach autorki, poruszający takie tematy jak przemijanie kultury i tradycji na Kaszubach, lokalne wierzenia i zabobony, akceptacja swojego pochodzenia. Książka powstała na podstawie rodzinnych wspomnień oraz rozmów z ludźmi, będących świadkami historii regionu. Jednocześnie jest to rozrachunek autorki z własną przeszłością oraz opis stopniowej akceptacji własnej tożsamości. Idealna lektura dla osób, które chcą się dowiedzieć więcej na temat losów Kaszub, lubią reportaż historyczny i rodzinne opowieści.



„Błękitna wstążka”

Magdalena Wojtkiewicz

Bohaterka powieści, młoda kobieta Anna Malicka, po wybuchu wojny i utracie bliskich wyjeżdża z Warszawy do Gdańska. Tam wikła się w skomplikowaną relację z niemieckim oficerem. Fabuła jest dynamiczna, wciągająca, z wyraźnie zarysowanym kontekstem historycznym, a emocje i przemiany bohaterów są dobrze oddane. Śledząc losy postaci nie da się pozostać wobec nich obojętnym, nie obędzie się bez wzruszenia, oburzenia, niepewności, zdenerwowania, czasem zdziwienia. I jeśli nawet wątek romansowy nas nie przekona, to warto zauważyć, że Magdalena Wojtkiewicz przybliżyła nam wiedzę o zbrodni w Lesie Piaśnickim koło Wejherowa (tzw. „Pomorski Katyń”), a nie jest to częsty motyw w literaturze popularnej.



„Bezkarny” Remigiusz Mróz

„Bezkarny” to powieść, która ma wszystko to, za co czytelnicy kochają Remigiusza Mroza. Błyskotliwa, z odniesieniami do aktualnych wydarzeń, pełna dobrze skonstruowanych dialogów, obfitująca w zwroty akcji i dramatyczne chwile, a przy tym napisana naprawdę pięknym stylem, ukazującym bogactwo języka polskiego. Akcja dzieje się współcześnie w Warszawie. Główna bohaterka Elżbieta Sosnowska, zwana po prostu Sosną, rok temu rozstała się ze swoim chłopakiem Danielem, ale wciąż nie może się z tym pogodzić. Tytułowy Bezkarne to sprytny uwodziciel, który rozkocharuje w sobie bezbronne, samotne kobiety, a potem je zastrasza i okrada. Nie cofa się przed biciem, a nawet zabójstwem. Czy Sosna stanie się kolejną pokrzywdzoną? Historia seryjnego uwodziciela jest świetnie napisana. Jeśli dodamy do tego inteligentne dialogi, odrobinę humoru, emocjonującą akcję i fenomenalne zakończenie, to czego chcieć więcej?



Dzień Kobiet na Babskim Combrze

11 marca 2025 roku, już po raz dziewiąty seniorki zrzeszone w kędzierzyńskim oddziale Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów świętowały Dzień Kobiet na Babskim Combrze. Podczas spotkania tradycyjnie obowiązywały oryginalne przebrania. W tym roku również nie zabrakło koloru i inwencji – były pajace, królowe i czarownice, kowbojki, punki i damy w wielu wydaniach. Podczas zabawy Prezes Anna Będkowska wygłosiła swoisty manifest na rzecz praw kobiet, a także podkreśliła ich nieocenioną rolę w postępie naukowym, technologicznym, społecznym i politycznym. Artystyczną wisienkę na torcie stanowił występ trzech wyjątkowych panów Tomasza Radłowskiego i Krzysztofa



Wołyńkiewicz – zastępców prezydenta Kędzierzyna-Koźła oraz Pana Zbigniewa Romanowicza – sekretarza miasta. Artyści tuż po występie uhonorowali wszystkie kobiety różami.



Fundusze Europejskie
dla Opolskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



OPOLSKIE

Projekt pn. „Nie-Sami-Dzielni – rozwój usług społecznych oraz wspierających osoby niesamodzielne – III edycja”
Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus
w ramach Funduszy Europejskich dla Opolskiego 2021-2027
Priorytet 07 – Fundusze Europejskie wspierające usługi społeczne i zdrowotne w opolskim,
Działanie 07.01 – Usługi zdrowotne i społeczne oraz opieka długoterminowa.